

DWUTYGODNIK STARSZOHARCERSKI

FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

Rok IV

BAD MUNDER, 5. czerwca 1948 r.

Nr 12 (95)



archiwum
harcerskie.pl

O aktywność społeczną Starszego Harcerstwa

Tak, dh Z. D. („N. 2.” z 8. maja) ma rację: „...Harcerstwo Dorosłych powinno wyraźniej zaznaczyć swój pozytywny wkład w życie publiczne”.

Zagadnienie wejścia Starsz. Harcerstwa w życie społeczne było tematem licznych artykułów i wielu dyskusyj jeszcze przed wojną.

Mieliśmy w owych czasach zbyt częsty typ starsz. harcerza, którego cała przynależność do Harcerstwa była oparta na sentymentach tylko; żył on jedynie wspaniałą przeszłością i pięknymi przeżyciami z młodszego Harcerstwa. Zbyt wiele kręgów było zespolami wspominkowymi, turystycznymi, parado-uroczystościowymi, żyły tylko w oparciu o drużyny młodszoharcerskie, będące ich nadbudówkami (można by rzec: koło absolwentów tej a tej drużyny). Nie wszystkie, ale większość.

Często należało się do Kręgu, ale służbę społeczną pełniło się przez inną organizację.

I dlatego częściej mieliśmy b. dzielnych działaczy społecznych (w do-brym tego słowa znaczeniu), a rzadziej wchodziliśmy w życie społeczne pełniąc zespolami harcerskimi.

Harcerstwo — jak słusznie powiedziano — jest ideowym Ruchem młodych w służbie Polski.

A sens istnienia Kręgów Starszego Harcerstwa polega przede wszystkim na zespolowej służbie społecz-

nej, na urzeczywistnianiu prawd harcerskich na terenie pozaharcerskim.

Np. mieliśmy zdecydowanie zaakcentować i pokazać, jak w praktyce wygląda oparcie wszelkiej działalności społecznej na zasadach etyki chrześcijańskiej. Powiem więcej: powinniśmy brać czynny udział w realizowaniu postulatów społecznej myśli katolickiej.

Drugi przykład. Na parę lat przed wojną młodzi wypracowywali szeroką płaszczyznę ideową, która miała rozbić przez partie społeczeństwo zjednoczyć we wspólnej służbie Narodowi Polskiemu. I tu nas nie było. Może ktoś wyrazi obawę, że był to teren wyraźnie polityczny. Ta obawa przed „politycznością” wydaje mi się zawsze śmieszna. Jak sobie drухowie staroharce wyobrażacie służbę Polsce bez pewnych sformułowań politycznych? Czy starszy harcerz to człowiek bez przekonań politycznych. O ile tak, to w takim razie nie jest pełnym człowiekiem, jego światopogląd ma poważne luki. Posiada nie przekonań politycznych, a nawet aktywność polityczna nie są równo-znaczne z przynależnością partyjną, czy z udziałem w rozgrywkach partyjnych. A w życiu, przedwojennym Polski odczuwaliśmy silnie potrzebę stworzenia szerokiego frontu ideowego, jednoczącego wszystkich Polaków w służbie Narodu. I dziś na emigra-

cji odczuwamy to może jeszcze silniej.

I w tej akcji — myślę — St. Harcerstwo winno było wziąć udział. W sposób rozsądny, przemyślany, zgodny z zasadami harcerskimi.

Dziś — gdy świat przeżywa zasadnicze przesłanie — gdy w życiu naszego narodu dokonało się tyle przeobrażeń psychicznych, społecznych i politycznych — musimy jasno i poważnie te przemiany przemyśleć i do wielu się ustosunkować. Cechą młodych jest patrzeć w przyszłość. Niewątpliwie przeszłość daje nam dużo spostrzeżeń i doświadczeń, jest nawet fundamentem dla przyszłości. Ale nie możemy żyć jedynie przeszłością. Nasze wysiłki idą w kierunku urzeczywistnienia naszych ideałów. Z nich począć się ma wizja przyszłej Polski. Określić musimy nasze miejsce przy tym wielkim warsztacie, na jakim będziemy wypracowywać lepszą przyszłość. Wynarodowienie powstrzyma nie tylko nawrót do historii, tradycji, ale także i ta właśnie wizja lepszego Jutra. A przecież Polska ma wszelkie dane, by przyszłość swą budować piękniejszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą.

Jednym z najważniejszych odcinków pracy z myślą o Jutrze będzie praca wśród młodzieży. Obecnie w Kraju przeprowadza się ofensywę komunistyczną na młodzież. W sposób totalistyczny chce reżim objąć pod swe wyłączne wpływy całą polską młodzież. Wierzymy w odporność i siłę naszych kolegów w Kraju. Ale tym bardziej musimy zwrócić uwagę na zagadnienie młodzieży. St. Har-

cerstwo musi temu zagadnieniu poświęcić i wiele zainteresowania i wiele pracy. Jestem zdania — winniśmy wyjść i poza Harcerstwo. Młodzież polska — to nie tylko drużyny harcerskie. Nie może być nam obojętny los, życie i sprawy i tej młodzieży, której nie objęły nasze drużyny.

Organizacje uchodźcze na tym odcinku nie dokonały zbyt wiele, jest on mocno zaniedbany. Kręgi st. harc. mogłyby pokusić się w środowiskach swoich wziąć w ręce kierowanie całą młodzieżą. Do współpracy należy wciągnąć i nie-harcerzy, którzy by na odcinku młodzieżowym mogli wiele pomóc.

Tych kilka uwag jest tylko fragmentem dyskusji.

Kręgi st. harc. muszą wzmóc swą aktywność społeczną — muszą stać się ruchliwymi i pracowitymi zespolami pracy. Trzeba w Starsze Harcerstwo tełnąć nowego ducha.

Nie jesteśmy zrzeszeniami „kombatanatów harcerskich”. Jesteśmy w dalszym ciągu czynnymi zespolami służby harcerskiej.

Służba st. harcerska w moim pojęciu to służba społeczna i poza Harcerstwem. O ile jesteśmy Ruchem, to musimy wciągnąć do akcji społecznej (niekoniecznie do organizacji naszej), prowadzonej przez nas, jak najwięcej ludzi bliższych nam ideowo.

Nie jest żadną tajemnicą, że młodzi uchodźcy tęsknią za własną organizacją młodych, poprzez którą mogliby wziąć czynny udział w pracy i walce o zwycięstwo Sprawy Polskiej.

Starsze społeczeństwo nie potrafiło tego dokonać (nie biorąc pod uwagę prób, robionych przez wojsko). Więc może Kręgi Starszoharcerskie ogłosić ofensywę na młodych?

Jerzy Wilski.



CO ROBIĆ?

Przed każdym w tej chwili staje pytanie — co robić? Jak urządzić niewiadomą przyszłość? Jak postąpić?

Zdamy sobie sprawę, że pewnego pięknego poranka pomoc I.R.O. się skończy. Zostaniemy na lodzie. Rozumiemy, że z atmosfery obozów DP trzeba się wyrwać, że każdy znów musi żyć jak człowiek.

Ale lękamy się o nieznaną przyszłość. Boimy się, bo niektórym z nas będzie to bardzo niewygodne, bo będziemy musieli zmienić swój zawód.

Oczywiście, że nikt z nas nie lubi ograniczeń, a wielu z nas przywykło do pewnej stopy życiowej.

Jasnym jest, że każdy chciałby mając lepsze miejsce w społeczeństwie. Chciałby stać się punktem zainteresowania przez innych.

W wielu z nas siedzi jednak leni. Lepiej nic nie robić i nie zarobić. Każdy chciałby urządzić się wygodnie... Wszystko to jest, niestety, jasne. Można by rozmyślania w tym kierunku zmnożyć w nieskończoność.

Propaganda rozsiewana przez niektóre grupy podczas wojny, że w przyszłości Niemiec będzie dla nas

wszystko robił, dziś mści się i przysła jak bańka mydlana.

Niektórzy sami teraz muszą pracować w przemyśle niemieckim. Musimy znów pracować u zniechwalonego Niemca i z nim? Dobrze, że już niektórzy obudzili się ze snu i zaczęli myśleć o przyszłości. Ale jeszcze brak czynu, jest tylko gadanie. Mówi się dużo. Buduje się plany na wodzie.

Np. w obozie jest ogłoszenie o wyjeździe do Anglii czy Francji.

Jechać? Po co? Wyszukuje się tysiące tłumaczeń w rodzaju takich, jak: może być wojna, Anglicy tu tak źle z nami postępują, w Anglii źle, we Francji komuniści, praca dla innych itp. Każdy chciałby być najmniej jakimś dyrektorem fabryki, miłośnikiem samochodów, w ogóle nowoczesne wygody! Setki murzynów powinny pracować dla niego!

Brak wyboru pracy. Rolnik, górnik, ślusarz, blacharz, kolejarz, itp. to nie zawady! Nawet na 10 miesięcy. Chcesz dalej żyć marzeniami?

Ale na szczęście młodzież nasza myśli inaczej. Młodzież ma cel. Uczy się, zdobywa wiadomości, pragnie zdobyć zawód. Chce stać się czymś.

Chce zająć jakieś stanowisko w życiu. Spędzenie pożyteczne dnia w szkole i w organizacji daje jej wewnętrzne zadowolenie. Pracy jest dużo. Ale praca właśnie może dać tylko zadowolenie, bo przez nią można dotrzeć do samego celu.

Po ukończeniu szkół trzeba natychmiast zastanowić się, jakiemu zawodowi chcemy się poświęcić. Może tylko na czas emigracji, a może już na stałe.

Wybór zawodu jest dość trudny. Powinien być tzw. dobry zawód, dający możliwie duże zarobki, ale oprócz tego, co jest również ważne w życiu, wykonywana praca powinna dać zadowolenie wewnętrzne.

Musimy również wiedzieć, jakie mamy zdrowie i zastanowić się, czy poddamy pracować w wybranym zawodzie. Następnie trzeba się do zawodu przygotować teoretycznie i praktycznie. Wyszukanie zawodu nie może być przypadkowe. Przed postanowieniem zawsze trzeba się dobrze zastanowić i zapytać siebie samego:

- 1) czy ten zawód mi odpowiada;
- 2) jego przydatność na emigracji;
- 3) czy będzie się zadowolonym, pracując w wybranym zawodzie.

Najlepszy zawód dla innych nie jest nigdy dobrym dla każdego. Wybierając zawód, trzeba zastanowić

się, jakie mamy zdolności w ogóle, a jakie specjalnie do tego zawodu. Co umiemy dotychczas? Musimy zatem uwzględnić własne zainteresowania. Łatwiej nam jest coś wybrać, jeżeli nigdy nie pracowaliśmy i nie mamy jeszcze zawodu.

Może przedwojenny bezrobotny, żyjący tylko z zapomóg, czuje się dobrze w obecnych warunkach i może dlatego obecnie nie chce pracować. Ale bywa i tak, że ktoś ma zawód przedwojenny lub wyuczony w czasie wojny i obecnie twierdzi, że nie ma dla niego widoków na zatrudnienie. Tak twierdząc siedzi, nic nie robi, nie jest też pożyteczny dla otoczenia. Z takimi jest najgorzej!

Niekiedy jest inaczej. Ktoś wyuczył się nowego zawodu, zaczął w nim pracować i znalazł większe zadowolenie, jak w poprzednim zawodzie. Taki osobnik da sobie radę na emigracji.

Najtrudniej decydować się w tej chwili ludziom, mającym wolne zawody. Ale ci ludzie pierwsi zrozumieli, że trzeba się przystosować do warunków, i zmienili swój zawód na inny.

A co z Wami, Druhu? Jaki jest plan Waszego przyszłego życia? czy macie swoje zainteresowania życiowe, praktyczne, czy górnotłote?

Jim.



Spojrzenie w przyszłość

Położenie polityczne świata nie pozwoli nam cieszyć się dłuższym pokojem. Idealna zgoda „Wielkiej Trójki”, wylęła jak jakieś majacznie w chorej wyobraźni zmarłego prezydenta U.S.A. Roosevelta — przy zaprzedeniu w niewolę wolnych dotąd narodów — nie da się utrzymać...

A jedną z przyczyn zerwania staje się coraz to bardziej — nie Sprawa Polska, jak za Napoleona w 1812 r., a Sprawa Niemiecka.

Jasne, że w tych warunkach obie strony starają się pozyskać przede wszystkim Niemców. Przesunęły się zatem zainteresowania bardziej na Zachód...

Odmieniła jest i obecna sytuacja w porównaniu z okresem napoleońskim. Atakująca strona jest bowiem tym razem Rosja, a nie Zachód. Europa z francuskiej stała się „kozacką...”

Nowe, o wiele większe „Księstwo Warszawskie” (stad i instynktownie wyczuła nazwa — „rząd warszawski”), wysunięta wojskowa placówka, nie na Wschód, lecz — na Zachód, znalazło się tym razem w rękach rosyjskich... Obok tego w rękach rosyjskich znalazło się i prawie całe, zniemczone, dorzecze Łaby, należące niegdyś do Kruszwicy..., w odległości zaledwie dwudziestu paru kilometrów od ujścia Łaby (portu Hamburga), pod samą Lubeką... „Sytuacja o wiele zatem gorsza dla Zachodu, aniżeli w 1812 r. Lepsza — dla Rosji.

Baczymy, byśmy się nie znaleźli ponownie — w decydującym momencie — w wojennym czołbie „powalnego cesarza...” Pozostanie nam bo-

wiem wówczas tylko ślawa, podziw świata i okrojone „Księstwo Warszawskie”, jak po roku 1815. A wtedy przeklną nas potomni! Skończy się nie tylko jako państwo, lecz i jako Naród...

Trzeba odczekać dalszego rozwoju wypadków, skupić się jeszcze bardziej, okazać więcej z zdrowego rozsądku, zadumać się głębiej...

Jest nad czym myśleć, zanim podejmijemy, w obliczu zaostrzających się konfliktów Wschodu z Zachodem, ostateczną decyzję!

Przed wszystkim nie możemy dać się unieść fali wojennych nastrojów. Musimy pokierować we właściwy sposób swymi losami — tak w Kraju, jak i za granicą. Dzisiejsza chwila, doprawdy, ostatnia... Będziemy istnieć, albo — zginiemy!

Historia lubi się powtarzać... Logika dziejów staje się jednak nieubłagana dla tych, którzy nie chcą się nauczyć z przebiegu dziejów.

Zachód zaniepokojony wzrostem agitacji komunistycznej pod hasłem: „ścisłego zjednoczenia rozerwanych Niemiec w jedną IV Rzeszę Niemiecką ze stolicą w Berlinie...”, zażądał od sowieckiej Rosji rękojmi, że nie będzie dążyła do odbudowy takich Niemiec z chwilą, gdy w interesie całego świata, a zwłaszcza Europy, jest rozbięcie Niemiec na kilkanaście państw przy uwzględnieniu granic historycznych. Tymczasem Rosja, zdając sobie doskonale sprawę z wytworzonej sytuacji, iż w ten sposób pozbawiłaby się wszelkiej sympatii w Niemczech, nie tylko że odmówiła żądaniu Angła, Amerykanów, lecz — odwrot-

nie — najwyraźniej oświadczyła się za jak najściślejszym zjednoczeniem Niemiec wokół Berlina...

Jasne, że w tych warunkach anglo- amerykańsko- francuska tendencja rozbitcia Niemiec na kilkanaście państweczek luźno ze sobą związanych zaczęła przesuwać sympatie niemieckie ku Sowietom, głoszącym jedność.

Diatego też nie dziwnego, że doszło w końcu do ostatecznego zerwania między Zachodem a Wschodem. Poglądę się i rozbić Niemiec.

Zachód nie mógł bowiem dopuścić do utraty sympatii niemieckiej — do zjednoczenia Niemiec wokół sowieckiego Berlina. Musi wobec tego zacząć realizować jedność Niemiec „na swój sposób...”. Musi wytrącić niebezpieczną broń z ręki Sowietów.

Toteż zaczynamy być coraz to bardziej świadkami przelicytywiania się obu stron w sympatiach niemieckich tak wewnątrz Niemiec, jak i na zewnątrz na forum międzynarodowym. Zyskują na tym tylko Niemcy...

Dowodem tego i złączenie obu stref okupacyjnych anglo-amerykańskich (objętne, jak się te rzeczy oficjalnie tłumaczy...) w tzw. Bizonię, na razie w zakresie gospodarczym, jak i stopniowe włączanie zachodnich Niemiec do gospodarczo-politycznego „planu Marshalla”, a z czasem i do wojskowego... Tak samo dalszym tego dowodem jest i tendencja przekształcenia zachodnio-niemieckiej Bizonii w tzw. „Trizonię” przez przyłączenie i francuskiej strefy okupacyjnej do Frankfurtu nad Menem, jak i coraz to wyraźniejsza nielaska okazywana przez Anglosasów południowo-niemieckim separatystom, zwłaszcza w amerykańskiej strefie okupacyjnej, szczególnie na gruncie bawarskim.

Lecz na takie lub inne afronty wobec separatystów mogą sobie pozwolić jedynie Amerykanie, bezpośrednio niezagrożeni przez Niemcy. Nie mogą sobie natomiast pozwolić na nie Anglicy, a zwłaszcza Francuzi, trzykrotnie najechani przez Niemców w ciągu ostatnich lat 70-ciu.

Stąd i niezdecydowanie po stronie skonfederowanego Zachodu w sprawie Niemiec. Brak jednolitej linii postępowania w zachodnich strefach okupacyjnych.

Niemcy doskonale zdają sobie z tego sprawę, nie wierzą nikomu, obserwują, cierpliwie wyczekują na właściwą chwilę, k to i kiedy zechce im naprawdę przywrócić nie tylko jedność narodowo - państwową, lecz i faktyczną niepodległość...

Na razie rozpoczęły się jedynie intensywne zbrojenia wojenne po obu stronach...

Rosja opiera swe nadzieje w Niemczech na niemieckiej partii jednoci socjalistycznej - komunistycznej (S. E. D.), jej wpływach w zachodnich Niemczech. Niepewna, nie wahała się wciągnąć i dawnych hitlerowców do swego obozu. Zamiennili oni nader szybko (jak na ideowców?) dotychczasowe swe „credo” narodowo-socjalistyczne na nowe „credo” narodowo - komunistyczne. Sądzi, że uda się jej przez to opanować całe Niemcy, w najgorszym razie osłabić bardzo silnie wpływ zachodnio-europejskie w Niemczech, zneutralizować zachodnie Niemcy w przyszłej rozgrywce z Zachodem.

Z tej racji nie zwróci Niemcom jednak terenów odłączonych od Niemiec po zakończeniu II Wojny Światowej z 1939/45 r., dyktatem Poczdamskim „Wielkiej Trójki” z dnia 2.VIII.1945 r. Zachwiałaby bowiem wiarę w siebie, w swą politykę antyniemiecką wśród narodów środkoeuropejskich. Wytworzyłaby sobie



niepotrzebnie nowych wrogów... Pocięłyby własne swe interesy na Bałtyku, a zwłaszcza poza Karpata-
mi. A zresztą ma o wiele skutecz-
niejszą broń przeciwko Niemcom...

Można bowiem przywrócić do ży-
cia zamarłą połabską Słowiań-
szczyznę, wzmocnić tendencje sepa-
ratystyczne Serbo-Łużyczan w
dorzeczu Sprewy, podchodzących
pod sam Wielki Berlin. Może pognać
napływowy element niemiecki „piesz-
kom” z dorzecza Łaby — za Ural
tak, jak pognęła kolonistów niemiec-
kich z nad środkowej Wolgi w cza-
sie toczącej się wojny. Zachód nie
stanie wówczas w obronie Niemców.
Byłaby przede wszystkim taka woj-
na mocno niepopularna! Zdaje sobie
z tego doskonale sprawę Rosja. Wie-
dzą o tym i Niemcy. Zresztą, już
dziś przykręca śrubę w Niemczech
wobec niewyraźnego stanowiska
Niemców w stosunku do Sowietów.

Pozwala na stopniowe odraża-
nie się zniemczonych połaci Serbo-
Łużyc w całym dorzeczu Sprewy pod
samym Berlinem, jak i na prowadze-
nie coraz szerszej akcji serbo-łuży-
ckiej w terenie nawet w dół Łaby. Po
prostu gra na przysłowiowe cztery
ręce.

Z góry trudno przesądzić dalszy
rozwój wypadków nad Łabą. W de-
cydującym momencie okaże się, kogo
uznała Rosja za bardziej dla siebie
użytecznego: Niemców czy Slo-
wian...?

Z niemieckich pociągnięć widoczne
jest, że Niemcy stosują tę samą me-
todę... Grają na cztery ręce ze
Wschodem i Zachodem. Wytwarzają
pozory wewnętrznego skłócenia, a
nawet głębszego rozbitcia. Lecz to
tylko pozory i nie więcej!

Zdawało się, że po tej samej linii
tatyki politycznej pójdzie i nasz

Mikołajczyk po odcięciu się od emi-
gracji wojennej. Zagra w kraju na
Rosję... Pozostawi natomiast stawia-
nie na Zachód — emigracji.

Cóż; kiedy on chciał robić wszyst-
ko! Mając tylko dwie ręce, chciał
koniecznie grać na cztery sam! Nie
chciał widzieć sprzeczności intere-
sów między Wschodem a Zachodem
mimo, że każdy Polak widział ją jak
na dłoni. Chciał być „mężem zau-
fania” obu stron... Wolął jednak zo-
stawić swą rodzinę na łonie emigra-
cji. Niepowodzenia swe starał się w
końcu zwać na rzekome knowania
emigracji, gdy tymczasem błąd tkwił
w samym założeniu. Trudno było
bowiem służyć dwóm bogom: Wscho-
dowi i Zachodowi. Trudno było sta-
wiać przysłowiową świeczkę Panu
Bogu i diabłu ogarek. Stąd i brak
zaufania do Mikołajczyka ze strony
Rosji. Pozostało mu jednak zaufanie
Anglosasów... Może być ich narzę-
dziem w dziejowych pociągnięciach.
Zamiast odprężenia zwiększył tyl-
ko terror w Kraju.

Bezkrytyczne zaufanie do osoby
Mikołajczyka poczęło się zalamy-
wać... Nie pozostało nic innego, jak
— zginąć, lub—uciec! Wolął uciec!

Z bezmyślnej akcji Mikołajczyka
wyraźnie widać: przewodniczyć Narodo-
wi może tylko ten, kto umie odróż-
nić grę dyplomatyczną od istot-
nych celów międzynarodowej polity-
ki, wzniesić się ponad własne am-
bicje.

(c. d. n.)

Jerzy Boleszczyk-Zakrzewski.

NAMIOT KULTURALNO- LITERACKI

utawia Koliber

Poezja Prawa Harcerskiego

2. NA SŁOWIE HARCERZA POLEGAJ JAK NA ZAWISZY

Polegaj na słowie harcerza,
gdyż słowo epoką
jest ludzkiego przymierza,
a fundament głęboko
wkopany w życie społeczne.
Na słowie harcerza polegaj,
gdyż w słowie prawdy przedwiecznej
całość największa się zbiera —
Jak na Zawiszy: rycerzem
być, który w zbroi
ma z prawem tylko przymierze
i tylko kłamstwa się boi.
Gdy rękę ci poda harcerz,
to dłoń, na którą liczyć
możesz, jak na pancierz...
Polegaj, jak na Zawiszy.
ten więcej sumienia nie słyszysz,
a prawda pieczęci ustami
układa w słowa Zawiszy.
I kopia, która uderza
o mur wszelkiego bezprawia —
to słowo polskiego harcerza,
to drugi punkt Twego prawa!



PALCEM

PO PŁÓTNIE

POLNE KONIKI

Najmniej ma czasu ten, kto nic nie robi. Jest to stara prawda, gdyż człowiek, nie mający konkretnego zajęcia, rozprasza się na drobiazgi, gubi się w szczegółach i wreszcie cały dzień nie starcza mu na jego nieróbstwo.

Kiedy nadchodzi lato, widzi się na każdym terenie harcerskim zjawiających się ludzi, którzy w okresie wyężonej pracy społecznej, owszem, byli de nomine harcerzami, ale spali spokojnym snem zimowym, z którego nic nie było w stanie ich ruszyć. Są to koniki polne, jednostki traktujące Harcerstwo jako miłą rozrywkę. Dla nich ta organizacja — to tylko formy zewnętrzne, to proporcezki i kolorowe chustki, to wycieczki i ładny mundurek. Wydaje im się, że sypianie w namiocie jest patentem na wszelką mądrość, a stanie na warcie bohaterstwem, co najmniej. Koniki polne nie zastanawiają się nad głębszą treścią Harcerstwa. Prawo Harcerskie traktują jak utwór literacki, jak wiersz, który się dobrze deklamuje. Najgłębsze prawdy harcerskie i skautowe uważają tylko za frazesy i tak też się do nich stosują. Kiedy taki konik polny zdejmie mundur, uważa, że również zdjął i skórę i z tego powodu może już postępować „pó cywilnemu”. Konik polny

ma swoje skrzypceczki, na których wygrywa i konikiem konika jest obozowanie, a w najgorszym razie wycieczki. On wychodzi po przystoję, dla niego to jest jakieś wesołe przedstawienie, przygotowane przez innych, którzy postawili dekoracje i wyreżyserowali wszystko, a on tylko w tym przedstawieniu bierze łaskawy udział. Przed obozem czy wędrownką jest przymilny i usłużny i podejrzanie pracowity. Dopiero, kiedy pójdzie w teren, to się okazuje, że nie lubi nic nosić ani dźwigać, że w czasie ciszy poobiedniej ma zawsze coś ważnego do powiedzenia, a w namiocie — ponieważ wszyscy śpią w poprzek, to on śpi wzdłuż. Konik polny jest indywidualistą, płacze się tylko wszędzie i utrudnia pracę, a przed sezonem letnim kupił sobie nowy... gwizdek. Obnosi swoje Harcerstwo z wrodzoną konikiem próżnością, żyje z fasonem. To jego fasoniarstwo daje okropne, oplakane wyniki. Próby na stopnie odbywa jak z musu, a powierzone mu funkcje przyjmuje z entuzjazmem, ażeby później również z entuzjazmem zostawiać wszystko niedokończone.

W zimie, po okresie dla niego najciekawszym, znowu nie ma czasu, wykręca się swoją pracą czy nauką, powołuje się na swoją niezbędność w całej masie miejsc i instytucji. Zwierzchnik, który ma nieszczęście posiadać pod swoją opieką takiego polnego konika, podsuwa mu cierpliwie różne koncepcje, szuka do niego drogi, pracuje nad nim, wierząc, że przecież konik polny odrzuci w

końcu swoje śmieszne skrzypceczki. Tymczasem on wraz z pierwszym spadającym liściem jesiennym opada również na silach i daje nura... pod pierzynę. Stałtąd będzie wyglądał nowego lata i nowych emocji.

Konikom polnym trzeba wyjąć bezmyślne skrzypceczki z rąk i dać im

pióro albo łopatę albo je namówić, ażeby się nauczyły grać również i w zimie. Ucinać im skrzydła można tylko wówczas, gdy nic do koników polnych nie trafia, a lekkomyślności jest już nieodwołalnie ich jedynym zajęciem wtedy, kiedy nic n.e. robią.

Nieco o literaturze

PRZYPUSZCZALNA CYFRA POLSKICH LITERATÓW W ŚWIECIE

Na podstawie kilku rozmaitych źródeł można wywnioskować w przybliżeniu, ilu jest w tej chwili na świecie polskich literatów. Związek Pisarzy Polskich w Londynie stwierdza w swoim oświadczeniu, przesłanym na konferencję prasy w Genewie, że skupia ponad 100 członków, a z drugiej strony wychodząca w Kraju „Gazeta Ludowa” (60) podaje: „mamy zaledwie 200 aktywnych litera-

tów...” Poza tym w Ameryce polskich literatów jest około 50 (w przybliżeniu), a w Niemczech 15, zgromadzonych w Polskim Klubie Literackim. Na tej podstawie można twierdzić, że zrzeszonych zawodowych polskich literatów jest ogółem ok. 365. Jest to stosunkowo bardzo niewielka cyfra w porównaniu z ogólną liczbą Polaków w świecie.

O POLSKIEJ LITERATURZE W PORTUGALII

Krajowe pisma donoszą: „Na język portugalski przetłumaczono dotychczas ogółem 26 dzieł literatury polskiej. Z 7 tłumaczonych autorów polskich najpopularniejszy jest Henryk Sienkiewicz. Poza tym istnieją

tłumaczenia dzieł Korzeniowskiego, Kossak-Szczuckiej, Ossendowskiego, Reymonta, Zeromskiego i Wasilewskiej. Większość tych prac była tłumaczona nie z oryginału” (tzn. z innych języków — przyp. red.).

Stefan Rudniański

(Z „Przewodnika oświaty dla dorosłych”).

Jak poznać przyszłych słuchaczy i jak się do nich zastosować?

Wiadomo, że wielu ludzi woli stanowczo pójść na odczyt, niż przeczytać książkę. Już samo słuchanie przemówienia jest dla nich pewnego rodzaju obcowaniem z nowym człowiekiem, a coś dopiero możliwość zadawania mu pytań! Albowiem żywe słowo prelegenta trafia w odczucie lub w dyskusji bezpośrednio do żywych ludzi, z których każdy odmiennie przeżywa przemówienie, inaczej na nie reaguje. Natomiast autor książki, przemawiający w ciszy samotnej pracownik za pośrednictwem czcionek drukarskich do jednego czytelnika tak samo jak do wszystkich, nie jest — rzecz prosta — w stanie ani rozpoznać ani uchwycić chwilowego nastroju określonej jednostki, sposobnego do przyjęcia się i zakiełkowania ziarna nowej myśli na podanej głębie wzruszenia.

Wynika stąd, że sprawą pierwszorzędnej wagi dla każdego prelegenta jest znajomość audytorium, do którego zamierza przemawiać: od składu i liczebności słuchaczy zależy zarówno nastrój prelegenta, jak charakter i rodzaj jego odczytu wraz z jego konstrukcją wewnętrzną i zewnętrznym sposobem ujęcia danego tematu. Już sama ilość słuchaczy działa odmiennie na prelegenta w zależności od ich cech indywidualnych; jedni wolą przemawiać w szczupłym gronie, inni znów podniecają się w obliczu licznego audytorium, zdobywając się wówczas na największą produktywność intelektualną. Mały zespół wymaga rów-

niez innego traktowania tematu niż duże audytorium: do ograniczonego grona słuchaczy można mówić w sposób bardziej intymny i osobisty, można też wciągnąć do samodzielnej współpracy myślowej z prelegentem, gdy większe zgromadzenie oczekuje od mówcy wskazania rozległych perspektyw, dobitnych formułowań, dosadnych charakterystyk. W zespole, złożonym z osób inteligentnych, interesujących się szczególnie tematem danego odczytu, może wykładowca pozwolić sobie na wyczerpujące przedstawienie swej myśli zasadniczej i definiować ściśle główne terminy, którymi się posługiwał. Inaczej powinien postępować prelegent, przemawiający do audytorium masowego i przygodnego; musi się streszczać, a zarazem unikać wszelkiej abstrakcyjności. Zamiast formułować swe pojęcia w dokładnych określeniach, wypada mu przybлекać je w szatę plastycznych obrazów i tłumaczyć je pogładowo za pomocą trafnych przykładów życiowych, zabarwionych niekiedy pierwiastkiem humoru.

Nie znaczy to bynajmniej, jakoby tematy czysto naukowe zainteresować mogły jedynie nielicznych i wyrobionych słuchaczy; trafiają one często do przekonania audytorium nieprzygotowanego i masowego.

Wszystko zależy w tym względzie od umiejętnego sposobu przedstawienia danej rzeczy. Pewien prelegent mówił w audytorium więksim o układzie słonecznym. Ujął temat tak

przystępnie a zarazem ciekawie, że długo po odczycie słońce i gwiazdy były przedmiotem ożywionych rozmów i dopytywano się, kiedy ów prelegent znów do wsi zawita.

Czy można jednakowoż, nie mając zawczasu od inicjatorów odczytu żadnych określonych wymagań co do jego poziomu, wprawić się z góry w odpowiedni nastrój i obmyśleć sposób traktowania nieznanego audytorium? Niejeden początkujący prelegent sądzi w prostocie ducha, że grunt to wyznaczenie tematu odczytu, godziny i sali wykładowej. — „reszta” zaś, to znaczy właściwie u-sposobienie prelegenta i sposób jego przystosowania się do określonego audytorium, wymaga tylko kontaktu ze słuchaczami z chwilą rozpoczęcia odczytu, względnie w jego przebiegu.

Nie ulega istotnie wątpliwości, że zetknięcie się z audytorium wpływa przemożnie na stan wzruszeniowy prelegenta i że powinien on w toku swego przemówienia kontrolować haczenie reakcje słuchaczy, rozwijając zależnie od niej bieg swej myśli i rzeźbiąc jej kształt zewnętrzny w żywym słowie zastosowanym do stanu wzruszeniowego i do pojętności danego audytorium. Byłoby wskazane lekkomyślnością nie do darowania zdać się w tym względzie na samo natchnienie w myśl rodzimego powiedzonka „jakoś to będzie”. Kto nie stara się poznać uprzednio przyszłego audytorium w ten czy w inny sposób, kto nie nakreślił sobie zawczasu konstrukcji i formy swego odczytu choćby w najogólniejszych zarysach, ten przy łada niepomyślnym wietrze spodziewać się może pierwszorzędnej „klapy”, nawet wówczas, gdy rozporządza dużym zasobem wiedzy i elokwencji, a coś dopiero w braku tych atutów.

Czy istnieją niezawodne sposoby poznania audytorium przed odczytem? Owszem. Pierwszy a najprostszym sposobem polega na tym, aby nie poprzestając na wymaganiach organizatorów „imprezy”, zebrać od nich jak najbardziej wyczerpujące informacje rzeczowe o liczebności, składzie i poziomie audytorium, o dotychczasowych odczytach i prelegentach oraz o reagowaniu słuchaczy na ich przemówienia.

Drugi sposób, o wiele pewniejszy od pierwszego, wymaga od prelegenta zejścia z „wysokich Parnasów” ambicji i dumy świecznika oświaty do nizin audytorium masowego. Jak to uczynić? Ot, przysiąć po prostu na salę po kolei do paru grup słuchaczy, ucinając z każdą swobodną pogawędkę na temat wiadomości o przedmiocie prelekcji, zainteresowań i oczekiwań itd.

Jeżeli nie da się nawiązać podobnej wymiany zdań, można przysłuchać się rozmowom pojedynczych osób i dowiedzieć się tą drogą, co je blisko obchodzi, co jest dla nich aktualnym w danej chwili. Anonimowa ankieta, przeprowadzona przez prelegenta czy to za pomocą pogawędki, czy też za pośrednictwem przysłuchiwania się rozmowom, poinformuje go dokładnie o stanie wzruszeniowym i poziomie intelektualnym audytorium, zbliży go doń uczuciowo i umysłowo i pozwoli znaleźć wówczas właściwy ton przemówienia, trafiający w samo sedno zainteresowań i oczekiwań słuchaczy.

Koliber.



CZY SKAUTING POWINIEN BYĆ DLA WSZYSTKICH

Czy rozważaliście kiedy ten problem?

W Anglii i Francji kwestia ta nie ma dużego znaczenia, ale w kołach skautowych innych krajów jest namiętnie dyskutowana w ostatnich 3 latach. Możemy postawić pytanie w bardziej jasnej formie: Czy możliwe jest utworzenie ze Skautingu w danym państwie przymusowej organizacji młodzieżowej? Albo: Czy ochniczey i selektywny charakter Ruchu Skautowego jest nieodzowny?

Dla osób postronnych idea podstawowa systemu skautowego wydaje się prosta i jasna, ale wyjaśnienie jej zasadniczej treści nie jest takim łatwym zadaniem. Nawet w łonie Ruchu jest wiele nie rozumiejących w pełni znaczenia Baden Powellowskiej koncepcji.

Ci, którzy dążą do rozwoju organizacji przymusowej, popełniają błąd sądząc, że najważniejszym, jeśli nie wyłącznym, celem Skautingu jest obywatelskie lub wojskowe wychowanie młodzieży. To nie jest przypadek, że kwestia, czy Skauting powinien być przymusowy czy ochniczny o charakterze selektywnym, występuje najbardziej ostro w krajach, które w czasie wojny musiały poznać się z organizacją Hitler Jugend.

Ludzie, którzy przeżyli okupację i zobaczyli z bardzo bliska, jak niemiecicy militaryści stopniowo fascynują swoją młodzież i ogarniają

swoim przemożnym wpływem, zapragnęli współzawodniczyć z ich metodami. Ale zapomnieli, albo raczej nigdy nie pojęli tego, że Skauting sprzeciwia się totalitarianizmowi i że swoboda wyboru jest jedną z jego fundamentalnych zasad.

Skaut przyrzeka posłuszeństwo Prawu Skautowemu i to jest przyczyna, dlaczego Skauting jest istotnie selektywnym ruchem.

Przyrzeczenie jest aktem wolnej woli; przymus burzy tę wolność i czyni Przyrzeczenie nieważnym. Inaczej mówiąc, obowiązkowe „przyrzeczenie” nie jest Przyrzeczeniem. Niemcy próbowali wymagać „przyrzeczenia lejalności” od każdego pracownika w podbitych krajach i wydali następujące śmieszne ostrzeżenie: „Każdy, kto odmówi, będzie pociągnięty do odpowiedzialności i zmuszony do wypełnienia wymaganej przysięgi”. Jeśli więc w „przymusowej organizacji skautowej” nie będzie żadnego Przyrzeczenia, przestałaby być skautową w ogóle.

Skauting jest powszechnym, odradzającym ludzkość Ruchem. Można go nazwać rewolucyjnym w tym samym sensie, jak rewolucyjne było życie i nauka Chrystusa. Jest naprawdę chrześcijański. Takim właśnie chciał go mieć Baden Powell i nie jeden raz zdecydowanie potępił próby budowania Skautingu na ateizm.

Jego celem było nauczyć chłopców i dziewczęta piękniejszego i szlachetniejszego życia, będącego środkiem do osiągnięcia szczęśliwej wieczności, która jest celem wszystkich wierzeń. Nie trzeba mówić, że realizowanie tego ideału oznacza jak najlepsze wypełnianie obowiązków obywatelskich i wierność misji, jaką każdy człowiek ma do spełnienia tutaj na ziemi. Dobry skaut będzie z konieczności dobrym obywatelem, ale wychowanie obywatelskie nie jest ostatecznym celem wychowania skautowego. Oczywiście, wszyscy kochają swoją oj-

czyznę, ale nie uważamy jej jako coś boskiego.

Dynamiczny charakter skautowej idei sprawia, że prawdziwie dobry skaut nie tylko dąży do osiągnięcia moralnego piękna we własnym życiu, ale wpływa przekonująco na innych, że warto żyć według zdrowych i szlachetnych zasad. Staje się apostołem, pionierem dobrego życia.

Wychowanie apostołów i pionierów możliwe jest tylko wtedy, jeśli materiał ludzki jest odpowiednio dobrany.

SELEKCJA

Postaram się wyjaśnić, co mam na myśli, mówiąc „selektywny” w odniesieniu do Skautingu. Selekcja nie polega tutaj na dopuszczeniu jednego chłopca, a odrzuceniu drugich. Takie różnicowanie może się zdarzyć w wyjątkowych wypadkach, np. jeśli jest prawdopodobne, że poszczególne kandydaty wywierają niebezpieczny wpływ na innych członków drużyny. Zasadą jednakże jest, że każde dziecko może próbować zostać skautem czy skautką, a nie tylko utalentowane, albo wysoko stojące moralnie. Celem Skautingu jako organizacji wychowawczej jest udoskonalenie ułomnych jednostek i ślatego przyjmujemy do związku każde normalne dziecko — oczywiście na próbie.

Dopuszczenie nie daje jeszcze pełnych praw członkostwa. To właśnie jest głównym punktem całej kwestii — podstawą naszego doboru.

Nowicjusz musi przejść najpierw okres próby, wystarczająco długi, aby umożliwić drużynomu decyzję, czy należy się spodziewać, że chłopiec będzie żył zgodnie z Przyrzeczeniem i Prawem i spełni codziennie dobry uczynek. Tylko takich chłopców powinno się trzymać w organizacji. Bez tej próby i selekcji Przyrzeczenie Skautowe z całą emfazą i ważnością, jakie do niego przywiązujemy, stałoby się ceremonią bez znaczenia.

Organizacja skautowa — to z kon bardzo podobny do rycerskich czy religijnych zakonów; młodzie-

niec, który pragnie do niego wstąpić, musi zdawać sobie sprawę, że zostać skautem to wielki honor i aplikant musi być tego wart.

Bez entuzjazmu, bez postanowienia zaczącia nowego i lepszego życia, bez pełnej świadomości, że to oznacza przewrót w życiu — prawdziwy Skauting nie może istnieć.

Ważnym obowiązkiem drużynowego jest upewnienie się, że kandydat odnosi się naprawdę poważnie do o-kresu próbnego, będącego przygotowaniem się do Przyrzeczenia, kamienia milowego na drodze życia.

Te wstępne ćwiczenia muszą być podawane systematycznie nie za po-

moą formalnych, gotowych wykładów, ale raczej przez przyjacielskie rozmowy w specjalnych warunkach, umożliwiających korzystny wpływ na wrażliwą duszę dojrzewającego chłopca.

Łatwo jest pobudzić i ożywić chłopca, ale po pewnym czasie jest on skłonny popaść w niedobre nawyki swego poprzedniego życia, w rodzaj śpiącej opieszałości. Otóż obowiązkiem drużynowego jest przypomnieć chłopcu o Przyrzeczeniu i wzbudzić w nim na nowo entuzjazm. Niestety, nie wiele jest drużyn, gdzie się to regularnie praktykuje.

WYROBIENIE DUCHOWE CZY TECHNICZNE

Rocznicą wstąpienia do organizacji powinna być obchodzona każdego roku jako wydarzenie wielkiej wagi; należy doradzić rodzicom skautów, żeby pamiętali o tej dacie.

Szkoda, że w organizacjach skautowych wielu krajów chłopiec odbywszy Przyrzeczenie — ten najważniejszy moment — nie słyszy o nim więcej ze strony swych przełożonych, co jest największym błędem w naszej pracy. W drużynach, które nie przywiązują do tego znaczenia, istnieje jedynie zewnętrzne tzw. techniczne wyszkolenie skautowe. Członkowie takich drużyn mogą ce-

lować w podchodzeniu, sygnalizacji, znajomości lasu (wielu drużynowych wyobraża sobie, że „wyższej klasy skauting”, „wiedza skautowa” polega na znajomości wielu sposobów ścinania drzewa, czy gotowania w polu), ale wrażliwość moralną, tak świeżą w tym wieku, mają stępioną. Każdemu myślącemu dziecku w takiej drużynie musi się wydawać, że postępujemy z nim fałszywie — że jesteśmy oszustami. Moralizatorstwo drużynowego z okazji Przyrzeczenia i samo Przyrzeczenie przedstawia mu się jako obrzęd całkiem pozbawiony treści; a kiedy spostrze-

że fakt, że nikt w drużynie nawet nie wspomni o Przyrzeczeniu ani o Prawie Skautowym, jeszcze mniej odważa się zachęcać do ich przestrzegania. Wszelkie naruszenie Prawa jest tolerowane i nawet drużynowy nie znosi „pedanterii” w swoim prywatnym życiu i „nie używa aptekarskiej wagi”. Woli on obniżyć znaczenie Prawa, jeśli to ma posłużyć jego własnej wygodzie. „Cel uświęca środki”.

Możliwe, że nie wyraziłem jasno swego punktu widzenia. Stwierdzam wyraźnie, iż nie żądamy doskonałości od kandydata czy kandydatki. Właśnie naszym obowiązkiem jest próbować ich udoskonalić. Czytelnik może odnieść wrażenie, że wymagamy od nich za wiele.

Podkreślam z naciskiem, że ruch skautowy jest dla wszystkich chłop-

FERMENT

Pragniemy zreformować świat przede wszystkim przez odrodzenie moralne własnego życia, a potem przez nauczenie tego samego innych. Każde dzieło reformy wymaga specjalnie dobranej mniejszości, zdolnej do dania pomocy i zachęty dla trwożliwej większości. To jest jedyna droga do polepszenia sytuacji w świecie. Ktoś może zaoponować: „Chcemy pomagać wszystkim, a nie ograniczać naszej działalności do najlepszych; pozwólcie dążyć nam do podniesie-

ców dobrej woli, dla wszystkich, którzy szczerze pragną w nim się znaleźć. Selekcja jest nasza. Każdy, kto szczerze dąży do doskonalenia się, kto wykazuje stopniowy postęp w tej dziedzinie, kto wierzy, że cel jest osiągalny i musi być osiągnięty, może zostać skautem. Chłopiec może dopełnić wiele błędów; fakt ten nie zawazy przy przyjęciu go do rodziny skautowej świata. Może się zdarzyć na przykład, że się zapomni i sprzeciwi się swej matce, ale potem żałuje i próbuje to naprawić. Albo pewnego dnia wyda szylinga na coś niepotrzebnego, więc innego dnia może się umartwić, odmawiając sobie lodu. Czasem w zbyt gorącym momencie odda wet za wet koledze, który go obdarzył obelżywym epitetem, ale nie będzie się potem wstydił prosić o przebaczenie.

nia ogólnego poziomu”.

Taka oczywista dobra wola jest godna pochwały, ale mówiący w ten sposób zdradza nieznamość metody w wychowaniu. Czterdziestu fanatyków mogłoby w odpowiednim czasie zmienić upodobania i życie czterech tysięcy, podczas gdy cztery tysiące przeciętnych ludzi osiągnęłoby stosunkowo nie wiele znaczący rezultat.

Słuszny jest dbanie o interes większości, ale my musimy nauczać i

wychowywać gruntownie mniejszość wybranych i to od najmłodszych lat. Nie znaczy to, że jesteśmy obojętni w stosunku do tych, którzy są w stanie, albo nie chcą spełnić wymagań pełnego skautowego życia. Nie załamujemy rąk nad nimi, ani nie obwieszczamy, że są niezdolni, jednakże tacy potrzebują bardziej specjalnego, bardziej indywidualnego wychowania niż to może dać normalna drużyna. Nie ma więc dla nich miejsca w naszym gronie, w naszej skautowej rodzinie. Są jak źle dopasowane koła, które przeszkadzają w czynnościach mechanizmowi i ostatecznie go zepsują: w ich towarzystwie nie postąpią w rozwoju ci, od których moglibyśmy spodziewać się dobrych rezultatów, i którzy są zdolni do osiągnięcia moralnej doskonałości. Takimi nieodpowiednimi są przeważnie chłopcy ze złych rodzin, których psuje wpływ rodziców. Walka rodziny skautowej, a szczególnie drużynowego, przeciwko wpływowi takiego otoczenia jest zbyt nierówna — chłopiec spędza lwią część czasu z rodzicami, a niewiele w drużynie czy w zastępie. Możemy cieszyć się z postępów tych chłopców w czasie letniego obozu (dowód, że są chętni i zdolni), nie mniej jednak gdy wracają do rodziny i znowu poddani są jej zgubnym wpływom, popadają w stare błędy i przyzwyczajenia, zatruwają znowu atmosferę drużyny i zastępu oraz

podkopują moralność i idealizm u innych.

W bardzo dobrze postawionej drużynie możemy trzymać jednego lub dwu moralnie zaniedbanych chłopców, zależnie od ogólnej liczby członków i możliwości drużynowego. Tolerować możemy ich oczywiście tak długo, dopóki nie wyrządzają krzywdy innym, obniżając wyniki pracy wychowawczej i udaremniając misję Ruchu Skautowego — wychowywanie apostołów szlachetnego życia, fanatyków i entuzjastów trwałych zasad etycznych.

O starannej selekcji musimy pamiętać szczególnie przy zakładaniu nowej drużyny. Na fundament takiej budowli muszą być tylko brane kamienie najprzedniejsze i najbardziej twarde. Nie jest wskazane wprowadzanie do nowej drużyny chłopców moralnie zaniedbanych: lepiej zwlekać z ich przyjęciem do czasu, kiedy drużyna będzie mocno i dobrze zorganizowana.

„Jamboree” May 1948 „Scouting for All or for Some” by a Czechoslovak Scouter.

z ang. tłum. Z. D.

NA FUNDUSZ PRASOWY „N. Z.”

złożyli:

Druhna Maria Woltschenko
(Hamburg) 20 marek

Wydawca: KRAĞ STARSZOHARCERSKI
im. Andrzeja Małkowskiego w Bad Műnder (Deister)
Ziegenbuche 6